

Stan Ancient

# PRIMERAS



Stan Ancient

# Primeras

Copyright by Stan Ancient & e-bookowo 2009

Grafika i projekt okładki: Stan Ancient

ISBN 978-83-61184-56-0

**e-bookowo.pl**  
wydawnictwo internetowe

Wydawnictwo internetowe e-bookowo

[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Kontakt: [wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione  
Wydanie I 2009

## SPIS TREŚCI

<a href="#">Spis treści.....</a>	<a href="#">4</a>
<a href="#">Od Autora.....</a>	<a href="#">6</a>
<a href="#">Prolog.....</a>	<a href="#">7</a>
<a href="#">Stary Człowiek.....</a>	<a href="#">12</a>
<a href="#">Narada.....</a>	<a href="#">17</a>
<a href="#">Wizyta.....</a>	<a href="#">33</a>
<a href="#">Barth.....</a>	<a href="#">40</a>
<a href="#">W Instytucie Etyki.....</a>	<a href="#">47</a>
<a href="#">„Intelektualiści”.....</a>	<a href="#">57</a>
<a href="#">Nafciarze.....</a>	<a href="#">69</a>
<a href="#">Pierwszy dzień pracy.....</a>	<a href="#">82</a>
<a href="#">Zamach.....</a>	<a href="#">96</a>
<a href="#">Na ratunek.....</a>	<a href="#">105</a>
<a href="#">Rozmowa z Profesorem Keebosem.....</a>	<a href="#">110</a>
<a href="#">Placen.....</a>	<a href="#">120</a>
<a href="#">Przerwana wyprawa.....</a>	<a href="#">125</a>
<a href="#">Konstytucja Primerii.....</a>	<a href="#">139</a>
<a href="#">Pismacy.....</a>	<a href="#">150</a>
<a href="#">Napad.....</a>	<a href="#">156</a>
<a href="#">Przesłuchanie.....</a>	<a href="#">163</a>
<a href="#">W wiosce Bartha.....</a>	<a href="#">170</a>
<a href="#">Alik ma wątpliwości.....</a>	<a href="#">180</a>
<a href="#">Ważna rozmowa.....</a>	<a href="#">187</a>
<a href="#">W instytucie komputerów biologicznych.....</a>	<a href="#">198</a>
<a href="#">Zaręczyny.....</a>	<a href="#">208</a>
<a href="#">Pucz.....</a>	<a href="#">214</a>
<a href="#">Fabryka ciał.....</a>	<a href="#">220</a>
<a href="#">Pewna reinkarnacja.....</a>	<a href="#">231</a>

---

<a href="#">Wcielenie.....</a>	<a href="#">233</a>
<a href="#">Śmierć.....</a>	<a href="#">238</a>
<a href="#">Nowa przyjaźń.....</a>	<a href="#">242</a>
<a href="#">Wszystko jasne.....</a>	<a href="#">245</a>
<a href="#">Narodziny.....</a>	<a href="#">249</a>
<a href="#">Epilog.....</a>	<a href="#">252</a>

## OD AUTORA

Wiem, że kiedy sięgniecie po tę książkę, będziecie chcieli na podstawie kilku wrywkowych akapitów, wyrobić sobie o niej opinię. Postaram się ułatwić Wam to zadanie, donosząc już na wstępie, o czym zamierzam pisać, a o czym nie.

Książka ta przeniesie Was w świat fantastyki. Staralem się jednak tak bardzo ją uprawdopodobnić, że często będziecie się zastanawiali – czy to, co akurat piszę jest prawdą, czy to tylko fikcja literacka. Odpowiedzi poszukujcie sami. Kreuję świat konsekwentnie i obrazowo. Postaci w tej książce są wyraziste, reprezentują całą gamę charakterów i osobowości, sądzę, że wiele z nich zdołacie polubić. Książka jest o odwadze, odpowiedzialności, uczciwości.

Nie znajdziecie w tej książce baśniowych stworów ani czarnej magii. Jeżeli jesteście miłośnikami właśnie takiej literatury, odłóżcie tę książkę na półkę.

Nie napisałem ani linijki tylko po to, aby cokolwiek napisać i aby powstała ta książka. Przeciwnie, nie spisałem ani części z tego, co mam jeszcze w głowie i co pragnąłbym Ci opowiedzieć, Drogi Czytelniku. Na pewno zrobię to w kolejnych tytułach.

Zdaję sobie sprawę, że książka nie jest łatwa w czytaniu. Kieruję ją do czytelnika wytrwałego i dociekliwego.

Cała kanwa opowieści zasadza się na pewnym przesłaniu, podporządkowana jest jego logice i być może, w związku z tym, po przeczytaniu powieści, najdą Was, Drodzy Moi, filozoficzne refleksje.

Zapewniam, że w książce wiele się dzieje. Bohaterowie różnych cywilizacji, są splątani własnymi losami. Nierzadko rozwiązują problemy życia i śmierci, nie tylko jednostek, ale całych cywilizacji. Jest tu też wątek kryminalny. Nie ma ideału absolutnego, możemy się zawieść nawet na tych, których uważamy za „kryształowo” uczciwych.

Krótko mówiąc, jestem przekonany, że znajdziecie tu dużo fantastyki, przygody, ale też trochę dobrze wytłumaczonej wiedzy przyrodniczej, a także przeróżne dysputy filozoficzne i etyczne.

Zastosowałem w mojej książce rzecz rzadką, dla tego typu literatury – przypisy. Mają one wyjaśnić niektóre wymyślone przeze mnie pojęcia, poprzez wskazanie analogii do opisów i definicji naukowych, które mnie zainspirowały. Proszę jednak o „przymrużenie oka” na to i nie dopatrywanie się w tym prawdy naukowej.

Życzę przyjemnej lektury

*Autor*

## PROLOG

*Rzecz dzieje się na jakiejś tam planecie, być może w Galaktyce Drogi Mlecznej, może nawet na Ziemi. Nie ma to jednak większego znaczenia, gdzie się to dzieje. Gdzie by się to nie działo, wyglądałoby bardzo podobnie.*

Młody Człowiek zaczął stopniowo odzyskiwać świadomość. Nic nie widział, lecz dobiegały go liczne głosy. Czasem był to tylko przytłumiony gwar, czasem wyłapywał pojedyncze zdania: „Biedaczek, straszne! Jak to okropnie musi go boleć?” – To był głos jakiejś starszej kobiety. „Trudno uwierzyć, co może się stać z ludzkim ciałem” – komentował inny, tym razem jakiś męski głos.

Nie otaczała go ciemność, mimo tego, że nic nie widział, ale czuł się tak jakby znalazł się w bardzo, ale to bardzo gęstej mgłę, niczym w mleku. Mgła była przytulna, silnie rozświetlona białym światłem z przebłyskami słonecznych promieni. Otaczał go błogi spokój. Nie czuł nic, absolutnie nic, lekkość, błogość, miał wrażenie, że mógłby latać. Oczywiście kobieta się myliła, nic go nie bolało.

W końcu jednak te rozmowy go zaintrygowały. Cóż się mogło stać? Czym ci ludzie są tak wzburzeni?

Ktoś płakał, nie mógł rozróżnić, czy to kobieta czy mężczyzna.

– O mój boże, o mój boże! – ktoś powtarzał bez przerwy półgłosem.

Młody Człowiek usłyszał syreny karetek. Tak naprawdę, to nigdy nie rozróżniał czy to syrena karetki czy policji. Teraz słyszał ich kilka. Usłyszał energiczny władczy głos i krótkie rozkazy: „Przenieście go tutaj...”. „Proszę mi podać inkubator!”. „Skalpel!”. „Panie komisarzu, niech pan odsunie ten tłum, tu nie ma nic do oglądania. Nie można pracować w takim tłumku!”.

Poczuł, że się unosi. Właściwie skąd to wrażenie? Nie czuje nic, ale jednak wie, że się unosi. Chyba poznał to po gwarze rozmów i hałasach z ulicy. Tak, wiedział już, że głosy dochodzą z ulicy. Domyślał się, że jest w pobliżu jakiegoś groźnego w skutkach wypadku.

Pobudzało to jego ciekawość. Cóż to za wypadek? – zapragnął się dowiedzieć.

W pewnym momencie zaczął widzieć. Znajdował się w górze. Jakby obserwował zdarzenie z pierwszego lub drugiego piętra kamienicy. Nie widział jednak koło siebie żadnych ścian.

Nie było też parapetu czy ramy okna z którego mógłby wyglądać – jakby był zawieszony w powietrzu. Dziwne uczucie!

Widział wszystko bardzo wyraźnie. W dole biegła ulica. Na jednym pasie stały dwa uszkodzone pojazdy, autobus, strasznie zdeformowany i ogromna ciężarówka z ładunkiem gruzu – jedna z tych, które widział na budowie pobliskiej autostrady.

W zakolu, które ograniczały te dwa rozbite pojazdy, leżało kilka tłumoków, to byli ranni ludzie! Koło nich kucali lub klęczeli jacyś funkcjonariusze w pomarańczowych, odblaskowych kurtkach ratownictwa drogowego. Uwijali się koło ofiar ze zwinnością charakteryzująca duży profesjonalizm. Przed i za rozbitymi samochodami stał sznur karetek i wozów policyjnych oraz dwa czerwone samochody straży pożarnej. Na nich wszystkich błyskały niebieskie, pomarańczowe i żółte światła. Było to bardzo widowiskowe.

„Musiał być niezły karambol, skoro tyle się tu tego nazjeżdżało” – pomyślał.

Przy autobusie uwijało się kilku strażaków. Starali się wydobywać pasażerów ze środka. Wydobyli przez okno jakąś kobietę. Stała na nogi i mocno wsparłszy się o policjanta, który natychmiast do niej podbiegł, ruszyła w kierunku dużej karetki – ambulansu. Tam pracował zespół udzielający pierwszej pomocy ofiarom poruszającym się o własnych siłach. Pacjenci byli sadzani na składanych fotelikach przy wejściu i byli poddawani badaniu. Kilka metrów od tego prowizorycznego ambulatorium kłębił się tłum gapiów. Policjanci oddzielili szpaler żółtą taśmą, a ponadto stale napierali rękoma na tłum, aby zapobiec jego wtargnięciu na i tak bardzo skromną przestrzeń ulicy, na której pracowali lekarze.

Niezdrowa ciekawość zapanowała, gdy ułożono na prowizorycznym stole młodą kobietę z otwartym złamaniem żeber i ratownik zaczął rozcinać nożycami jej zakrwawiony żakiet, bluzkę i całe odzienie. „Ruszcie do cholery tyłki i ustawcie wreszcie parawany!” – krzyknęła do sanitariuszy starsza kobieta w białym kitlu, opatrująca właśnie zakrwawioną głowę dziecka.

W kilkadziesiąt sekund białe ekrany oddzieliły szpaler od tłumy gapiów. Gdy brakło atrakcyjnych widoków, tłum zmniejszył napór i zaczął się przemieszczać. Policjantom udało się zwolnić większą przestrzeń ulicy dla ratowników.

Z autobusu wydobywano kolejne ciała, ale już nie poruszały się o własnych siłach. Strażacy podawali je policjantom a ci układali je bezpośrednio na asfalcie. Zaraz do ofiary podchodził ktoś z ratowników medycznych i ustalał kolejność do udzielenia pomocy.



Leżało już kilka ciał, którymi nikt się nie zajmował. Wyraźnie brakowało ratowników. Młody Człowiek spróbował policzyć ofiary wypadku, było ich już kilkanaście.

Podniesiono pierwsze ciało i ułożono na noszach. Sanitariusze sprawnie unieśli je do góry i opuścili nóżki z kółkami, tak że powstał zwrotny wózek. Czterech ludzi skierowało się z tymi noszami do karetki zaparkowanej z pięćdziesiąt metrów od miejsca wypadku, w długiej kolumnie samochodów. Kierowca wcześniej zauważył niosących rannego, bo wykonał błyskawiczny manewr samochodem, tak, że tył pojazdu znalazł się naprzeciw nich w momencie, gdy podchodzili. Jeden z mężczyzn, wyprzedził o kilkanaście kroków grupę i krótkim szarpnięciem otworzył drzwi karetki. Gdy wózek transportowy znalazł się tuż przy otworze drzwiowym, dwóch sanitariuszy szybkim ruchem złożyło kółka i znowu płaskie nosze wsunęło do samochodu.

„Kim jest ten ranny?” – przemknęło przez myśl Młodego Człowieka. Zobaczył twarz starszego człowieka, z mocno posiwiałą głową, wykrzywiona grymasem bólu. Z nosa wyciekła mu stróżka krwi, zbiegła po starannie ogolonej skórze pod nosem, by zaraz skrócić i spłynąć po gładkim policzku na szyję. Oczy były przymknięte. Nim pomyślał: „Ciekawe czy żyje?” – Zobaczył z bliska lekko unoszącą się i opadającą klatkę piersiową. Odczuł ulgę – „Żyje!”

Ratownicy bardzo sprawnie podłączyli ofiarę do jakichś kabelków rurek i butelek. Jakaś ręka sprawnie wstrzyknęła w żyłę na przedramieniu jakiś preparat. Całe ramię było odsłonięte przez brutalne rozcięcie rękawa nożycami. W tym czasie karetka już mknęła, rzucając na boki siedzący w niej personel i przeraźliwie wyla.

„Co właściwie ze mną jest?” – pomyślał Młody Człowiek. „Co się stało, że widzę wszystko co chcę zarówno z bliska jak i daleka, przemieszczam się jakbym był duchem?”. Nie poczuł jednak najmniejszego lęku. Tak bardzo był zafascynowany wydarzeniami, że na razie nie zajmował się swoją osobą. Znowu znalazł się ponad miejscem wypadku i obserwował z większej perspektywy cały obszar katastrofy.

Strefa wypadku została znacznie poszerzona. Policjanci skutecznie oddalili tłum gapiów. Cała ulica została wyłączona z ruchu na przestrzeni trzystu – czterystu metrów. Pojawiły się długie pasma barier z żółtych taśm. Ustawiono stałe zapory na wjeździe i wyjeździe do strefy wypadku. Ruchem sprawnie kierowała policja drogowa. Teraz wszystkie pojazdy ratownicze były wpuszczane od strony południowej, wyjazd zaś zorganizowano po stronie przeciwnej. Pojazdy poruszały się płynnie. Karetki były przyzywane przez ratowników ruchami rąk i podjeżdżały sprawnie do grupek ofiar. Błyskawicznie umieszczano ciało na noszach, nie rozkła-

dając podpórek wsadzano je z rannymi do ambulansów a te, z przeraźliwym wyciem syren, mknęły przez miasto aby powrócić znowu po dwudziestu trzydziestu minutach.

Jedynie w niektórych oknach przylegających budynków było widać głowy ciekawskich. Przyglądali się jednak dyskretnie z pewnym zawstydzeniem, co rusz cofając się w głąb pomieszczeń, aby nie zostać zauważonymi z zewnątrz.

Na miejscu katastrofy zaczęły pojawiać się ciemne nie oznakowane ambulanse. Podjeżdżały dyskretnie, ustępując zawsze z drogi karetkom, pojazdom dowódczym straży pożarnej i radiowozom policyjnym. Przepuszczane były jednak na wjeździe, przez zasieki, bez oporu. Wychodziło z nich po dwóch, trzech mężczyzn, krótko rozmawiali z kierującymi zespołami ratowników lekarzami, brali jakieś od ręki wypisywane formularze i kierowali się do odkładanych na ubocze ciał spowitych czarnymi workami. Sprawdzali przywieszki przyczepione do zamknięć tych worków, a następnie ładowali po trzy, cztery ciała do każdego ambulansu. Młody Człowiek naliczył już kilkanaście takich ciał.

Właśnie ładowano jedno z nich. Widocznie mężczyzna w ciemnym garniturze miał jakieś wątpliwości, porównując przywieszkę z trzymanym w dłoni formularzem, bo rozsunął suwak błyskawiczny i odsłonił twarz ofiary. Młody Człowiek ze zdziwieniem rozpoznał siebie. „Jak to, to ja jestem martwy?” – Przebiegła mu myśl jak błyskawica. Ku jego zdziwieniu nie wywołało w nim to przerażenia. Było mu całkiem dobrze. Mało tego, napawał się nowymi możliwościami, jakie teraz posiadał. Spojrzał przez ramię pracownika zakładu pogrzebowego. Pracownik trzymał jakiś papier. To był formularz identyfikacyjny. Przyjrzał się dokumentowi uważniej. Nic się nie zgadzało, to nie były jego dane, ale ciało było jego! Usiłował krzyknąć – „To nie jest moja kartoteka, pochowacie mnie jako kogoś innego!”. Widział jednak, że jego krzyk do nikogo nie dociera. Mężczyzna porównał jeszcze numer wpisany do formularza z przywieszką na worku – „Hm, wiek chyba się zgadza, mocno pokiereszowany, ale to jest młody mężczyzna. To pewnie ten z kartoteki, bierzemy!”

Młody Człowiek odczuł ze zdziwieniem, że w sumie ta pomyłka nie za bardzo go obchodzi. Zdziwił się swojej obojętności. Spozrzegł natomiast, że mimo tego, że jego ciało było w worku, bardzo wyraźnie widzi paskudne obrażenia których doznały jego doczesne szczątki i nawet poczuł pewien niesmak i niechęć do tego „poszlachtowanego mięsa”.

Akcja ratownicza przebiegała bardzo sprawnie. Z autobusu nie wyjmowano już żadnych ciał. W jednym z radiowozów trwało przesłuchanie kierowcy ciężarówki. Mężczyzna w średnim wieku trząsł się cały i widać było stróżki potu spływającego po jego skroniach, szyi i ple-

cach. Koszula była przemoczona pod pachami i widniały tam ogromne ciemne plamy. Młody Człowiek widział wyraźnie, że kierowca ten jechał silnie skacowany i nie wyspany po libacji z dnia poprzedniego. Kilkakrotnie przed wypadkiem złapał się na tym, że nie bardzo kontroluje pojazd, ale postanowił nie przerywać pracy, aby nie narazić się przełożonym.

„Ciekawe, skąd ja to wszystko wiem?” – przebiegło przez myśl Młodego Człowieka, ale przysłuchiwał się z zaciekawieniem pytaniom policjanta i odpowiedziom kierowcy.

Spocony mężczyzna nie przyznawał się do swojej niedyspozycji. Wskazania alkomatu tylko nieznacznie przekraczały dopuszczalną normę i to pozwalało kierowcy „iść w zaparte”. Mówił właśnie, że jak wjechał na główną ulicę, to autobus jechał lewym pasem i on nie wie, dlaczego nagle zjechał. Kierowcy autobusu nie było wśród żywych by móc zaprzeczyć tym oskarżeniom. „Jechał strasznie szybko i nie dał mi szans na unik” – kłamał faktyczny sprawca wypadku. Młody Człowiek wyraźnie widział, że kierowca ciężarówki nie zauważył czerwonego światła na skrzyżowaniu, a samo skrzyżowanie zobaczył dopiero w ostatniej chwili. Wtedy było jednak już za późno. Odbił gwałtownie w prawo, taranując przód autobusu a potem rozrywając cały jego prawy bok, miażdżąc przy tym wszystkich siedzących po tej stronie pasażerów. Było kilkanaście minut po czternastej, panował szczyt. Autobus miał komplet pasażerów. Ciężarówka była przeładowana, tak że gruz kilkakrotnie zsunął się za burty aż jej kierowca, gdy zobaczył to w lusterku, wystraszył się, że zbije komuś szybę. Miał jednak przed sobą jeszcze jeden kurs i chciał jak najszybciej obrócić.

Młody Człowiek chciał powiedzieć to śledczemu. Próbował powiedzieć na głos: „On kłamie!” – Ale policjant w ogóle go nie słyszał. Było tak samo jak z mężczyzną z zakładu pogrzebowego. Dał więc sobie spokój. Pomału zaczął tracić zainteresowanie wypadkiem. „Może by popatrzeć gdzie zawiozą moje ciało?”. Poczuł, że tak naprawdę jednak mało go to interesuje. Zaczęła natomiast wzbierać w nim ciekawość, co czeka go dalej. Wiedział, że im szybciej przestanie interesować się wypadkiem, tym szybciej zaczną się dla niego dziać nowe fascynujące rzeczy. Chciał już stać się ich uczestnikiem. Czuł, że będą to dobre rzeczy.

\* \* \*

Uwolnienie Młodego Człowieka z ciała, natychmiast zostało zauważone jeszcze gdzieś indziej. Zupełnie nie będąc tego świadomym, Młody Człowiek, a raczej jego mózg, wysłał bardzo przenikliwy sygnał, który potrafił dotrzeć nawet na najdalsze obrzeża Wszechświata.

## STARY CZŁOWIEK

*Tym razem akcja a raczej jej brak ma miejsce na niezwykłej planecie, zupełnie nie podobnej do innych. Przynajmniej, jeżeli się przyjrzeć jej mieszkańcom. Planeta ta nosi nazwę – Primeria.*

Przy staromodnej szachownicy, z poustawianymi, przepięknie wyrzeźbionymi drewnianymi figurami, głęboko wtopiony w przepaścisty fotel siedzi pogrążony w myślach Stary Człowiek. Jego starość nie ma jednak nic wspólnego z wyglądem, który odpowiada raczej zadbanemu czterdziestolatkowi. Sędziwy wiek naszego bohatera wynika z przeżytych lat i nabytego życiowego doświadczenia oraz ogromnej wiedzy. Jest to niezwykle człowiek, podobnie jak wszyscy mieszkańcy planety na której mieszka, planety zwanej Primerią. Wszyscy mieszkańcy tej planety nie są zwykłymi ludźmi. Nie można bez narażenia się na nieścisłość, powiedzieć jak wyglądają Amon, Keebos, czy Alik, główni bohaterowie mojej opowieści. Zmieniają oni swoje ciała jak w naszym zwykłym Świecie zmienia się samochody. Dlatego też wieku nie można oceniać po wyglądzie.

Teraz Stary Człowiek mierzy około stu osiemdziesięciu centymetrów wzrostu, jest szczupłej budowy, waży siedemdziesiąt cztery kilogramy. Twarz ma pociągłą, starannie wygoloną, włosy ciemno-blond, krótkie, z nitkami siwizny, nos prosty, oczy szare, w chwilach emocji niebieskie, aż chabrowe. Jest ubrany w luźny, ale elegancki strój, znakomicie nadający się do gry w golfa, wygodny też do przesiadywania w domowym zaciszu.

Gra w golfa była jego drugą, po szachach, ulubioną rozrywką. Jeżeli dysponował tylko większą ilością czasu, a przede wszystkim odpowiednim do rozmów towarzystwem, lubił zapuszczać się na pełne uroku rozległe pola golfowe, otaczające ze wszystkich stron Stolicę. W ogóle uwielbiał przyrodę.

Człowiek ten siedzi teraz przy rozpoczętej partii, kierując na nią spojrzenie swych szarych oczu. Wczoraj rozpoczął ją ze znajomym, profesorem Moize ale nie udało im się doprowadzić jej do końca. Myślami jest jednak zupełnie gdzie indziej. Głowę zaprzatają mu problemy wywołane przez niepokojące materiały przygotowane na obrady „Rady Naczelnej Organizacji Form Życia”. Nie przejmował się samym posiedzeniem Rady. Była to zwykła pełna rutyny, formalność. Nie należało się spodziewać zażartych polemik, kłótni, emocji. Forum to zbiera-

no tylko po to, aby powiadomić Radę o ważnych działaniach Instytucji państwowych i publicznych i odnotować w kluczowych kwestiach stanowiska poszczególnych Członków. W tym miesiącu temu Najwyższemu gremium, przewodniczy Szefer Departamentu Istot Rozumnych, Profesor Moize. To on przygotował, a raczej wyselekcjonował materiały, które tak zaprzątnęły umysł Profesora Keebosa, również członka tej Rady. Procedury były proste. Obszerne materiały przygotowywały poszczególne jednostki i instytuty państwowe. Następnie przekazywano je, regularnie co miesiąc, w postaci sprawozdań, propozycji czy opinii, do „Rady Naczelnej Organizacji Form Życia”. To był statutowy obowiązek tych jednostek. Aktualnie przewodniczący Radzie Członek, zapoznawał się z nimi i typował do omawiania na posiedzeniu jedynie te, które uznawał za ważne i wymagające opinii innych uczestników, tego najważniejszego na planecie Primerii, kolegium. Oczywiście wszyscy członkowie Rady uzyskiwali dostęp do całości dokumentacji, ale praktycznie przeglądali je bardzo pobieżnie, więcej uwagi poświęcając jedynie tym, które wybrał właśnie Przewodniczący. Niekiedy uwagę swoją skupiali też na tematach bezpośrednio związanych z działalnością ich Instytutów i z pracami, którymi aktualnie się zajmowali.

Na dzień jutrzejszy Przewodniczący wybrał aż trzy tematy, które według Profesora Keebosa były niezwykle istotne i bezpośrednio dotyczyły departamentu którym kierował, to znaczy Departamentu Jaźni. Trzeba przyznać, że poważnie zaniepokoiły one uczonego. Wszystkie trzy tematy mogły stać się precedensami dla norm obowiązujących dotychczas na Planecie.

Dwa pierwsze problemy, jak sygnalizował w materiałach wstępnych Profesor Moize, wymagają rozważenia niepraktykowanej dotychczas na Primerii, bezpośredniej interwencji w życie obcych planet. Było by to złamaniem podstawowego kanonu praw Primerii. Trzeci temat był całkowicie nowatorski i zawierał projekt stworzenia planety z idealną cywilizacją, która miałaby posłużyć jako wzorzec dla naukowców i badaczy z Primerii. Ten projekt był już dawniej sygnalizowany, lecz Keebos nigdy nie brał poważnie możliwości realizacji tego pomysłu. Według niego, byłby to typowy Świat Marionetkowy, gdzie naukowcy i badacze z Primerii realizowaliby swoje nawet najgłębsze pomysły. Przybrałoby to kształt „zabawy w żołnierzyki” albo zabawy kolejką. Dla nauki, według Keebosa, nie miałyby to żadnej wartości. Ponadto, czego Stary Człowiek najbardziej się obawiał, mogłoby to otworzyć pole dla korupcji mieszkańcom Primerii. Cała ta zabawa odbywała by się zaś kosztem już dobrze ukształtowanych Jaźni, które miały by wyłącznie zasiedlać tę eksperymentalną planetę.

Okazuje się jednak, że zostały poczynione pewne przygotowania wstępne, aby przedsięwzięcie mogło być realizowane. Należało jedynie przekonać Radę do udzielenia zgody na

uważaną dotychczas za niedopuszczalną, selektywną ingerencję w populację osadzanych na tej „idealnej” planecie Jaźni. Keebos słyszał o tym, że mają tam być wprowadzane wyłącznie Jaźnie od szóstego poziomu kompetencyjnego wzwyż, ale nie spodziewał się, że propozycja ta nabierze konkretnego wymiaru.

– Co się u licha dzieje? Usiłuje się negować odwieczne prawa – zastanawiał się Keebos. – Ciekawe jak te pomysły zostaną jutro przyjęte na Radzie? Są to bardzo niebezpieczne eksperymenty. Mogą one przynieść zagładę całych cywilizacji i doprowadzić do zniszczenia wielu planet ożywionych, jeżeli ten proces wymknie się spod kontroli.

Nie to dziwiło jednak profesora najbardziej. Przyglądając się starannie materiałom, dochodził do wniosku, że w jednym z ważnych tematów, jego wiedza i doświadczenie skłaniają go do innych wniosków, niż te, które zawarł w materiałach konferencyjnych Profesor Moize.

– Co najzabawniejsze, Przewodniczący, na prelegenta jednego z tematów, wyznaczył właśnie jego Keebosa. Miał omówić zagadnienie, co do którego miał zasadniczo odmienny pogląd niż aktualnie Przewodniczący Radzie Profesor. Dopatrywać się „przecieku” z Primerii, to chyba jednak duża przesada – zastanawiał się Profesor Keebos.

– Jacyś koledzy z instytutów Primerii chyba spanikowali i ztratili trzeźwy osąd – pomyślał Keebos. – Nawiedzeni „mesjasze” w społecznościach istot inteligentnych trafiali się często. Primeria zna masę takich przykładów. Co skłoniło kolegów, że tym razem zobaczyli w jakimś pseudo-filozofie, wymienianym w raportach Moize, kogoś groźnego dla Systemu Primerii?

– Na pewno i tym razem po prostu chodzi o przewrót i przejęcie władzy. – Był przekonany profesor. Zagadnieniem tym od kilku tygodni zajmowali się też jego ludzie. Kilka dni wcześniej miał w tej sprawie rozmowę z przyjacielem, Profesorem Jonaszem. Profesor kierował Instytutem Etyki w jego departamencie i Keebos bardzo polegał na jego zdaniu. Obydwaj byli całkowicie zgodni, że nie ma powodu panikować i podejmować radykalnych środków.

Keebos był już starym Profesorem i na Primerii piastował bardzo odpowiedzialne funkcje. Jonas uzyskał ten tytuł od niedawna. Była to jednak bardzo zasłużona nominacja i Keebos miał szczególny sentyment do swego młodszego kolegi. Mieli zresztą ze sobą inne powiązania. Obecnie, młody profesor, mimo krótkiego stażu, kierował ważnym instytutem i to z dużym powodzeniem.